

Historia Błachowskiego

Juliana

30 listopada 2013

W latach 1930. sprawa Juliana Błachowskiego była bardzo głośna. Dzisiaj takie epizody z historii międzywojennej Polski się przemilcza. Tymczasem w zapomnianej biografii Błachowskiego odbija się nie tylko kilka skomplikowanych dekad pierwszej połowy XX w., ale też niewygodna prawda o II Rzeczypospolitej.



Wczesnym popołudniem 26 kwietnia 1932 r. w centrum Warszawy – przed popularną kawiarnią „Ziemiańska”, w której przesiadywała śmietanka towarzyska i artystyczna stolicy – uwagę części przechodniów zwrócił dziwnie zachowujący się człowiek: krępy, o atletycznej budowie ciała, z czupryną sterczącą nad czołem, nerwowym krokiem przemierzający wciąż ten sam odcinek na skraju chodnika, 20 metrów przed lokalem i tyleż za. Wybił kwadrans do 14, gdy z „Ziemiańskiej” wyszedł elegancko ubrany wysoki mężczyzna. Był nim Gaston Koehler-Badin – dyrektor generalny Zakładów Żyrardowskich, największej fabryki lniarskiej w Europie. Krążący przed lokalem człowiek przystanął i śledził go wzrokiem. Koehler wszedł na ulicę Mazowiecką i zatrzymał się przed jedną z witryn sklepowych pod

numerem 11.

W tej chwili człowiek sprzed „Ziemiańskiej” podszedł do dyrektora. Opanował zdenerwowanie i spokojnym, choć lekko drżącym głosem powiedział: „Panie dyrektorze, nazywam się Blachowski, Julian Blachowski, pan dyrektor powinien pamiętać moją sprawę...” Koehler wyczuł od mówiącego woń alkoholu i popatrzył na niego z pogardą zza okularów w rogowych oprawach. Blachowski mimo to kontynuował: „Uprzejmie proszę pana dyrektora o wstrzymanie w Żyrardowie eksmisji mojej żony z mieszkania służbowego przy fabryce”. Dyrektor nie zareagował, więc Blachowski powtórzył swoją prośbę po francusku. To wywołało u Koehlera niespodziewany wybuch wściekłości. Rzucił w twarz mężczyzny krótkie: „Weg!” Blachowski błyskawicznie wyciągnął z płaszcza browninga i strzelił dwa razy do dyrektora. Koehler zrobił kilka kroków i padł martwy na chodnik – jedna z kul przeszła mu serce.

MUSIAŁEM TO ZROBIĆ

Blachowski rzucił rewolwer na bruk i zastygł bez ruchu nad ciałem dyrektora. Podbiegł do niego rotmistrz Paweł Romocki, który – przechodząc przypadkiem w pobliżu – usłyszał strzały. Wymierzył do zabójcy ze swego rewolweru i krzyknął: „Ręce do góry!” Desperat posłusznie spełnił żądanie i, śmiertelnie blady, wyrzucił z siebie: „Zabiłem drania! To był Koehler, dyrektor Zakładów Żyrardowskich... Musiałem to zrobić... Możecie mnie aresztować, nazywam się Blachowski, uciekać nie będę”. Do rotmistrza dołączyli kolejni przechodnie, którzy wcześniej ukrywali się w bramach. Jakiś mężczyzna zebrał łuski po nabojach i przedstawił się jako funkcjonariusz policji śledczej. Inni przenieśli ciało Koehlera pod „Mazowiecką”, aptekę doktora Sklepińskiego. W tym czasie przyjechała karetka pogotowia ratunkowego. Lekarz stwierdził zgon w wyniku rany postrzałowej serca. Od strony ulicy Królewskiej nadbiegł posterunkowy Zygmunt Grochał, powiadomiony przez przechodniów o morderstwie. Widząc dwóch mężczyzn prowadzących ślaniającego się na nogach zabójcę, zatrzymał taksówkę. Pomógł umieścić w

niej wyraźnie słabnącego sprawcę i siadł obok niego. Taksówkarzowi polecił jechać do I komisariatu. Po chwili Blachowski doszedł nieco do siebie. Głosem pełnym rozpaczyny powtarzał: „Musiałem to zrobić, nie sypiałem... Zredukował mnie... Nerwy mi nie wytrzymały. Między nami innego rozwiązania nie było”.

Tak rozpoczęła się sprawa Blachowskiego, która obnażyła jeden z większych kryzysów społecznych i politycznych w II Rzeczypospolitej.

Z NZR DO PPS

Zabójca dyrektora Koehlera – Julian Blachowski – był postacią nietuzinkową. Urodził się 18 grudnia 1890 r. w Warszawie w rodzinie robotniczej. Od najmłodszych lat angażował się w działalność patriotyczną i konspiracyjną. Na początku 1906 r. wstąpił do Narodowego Związku Robotniczego, przybudówki Narodowej Demokracji. Jednak szybko rozczarował się zbyt zachowawczym jego zdaniem programem partii. Przed przystąpieniem do PPS – Frakcji Rewolucyjnej powstrzymała go radykalizacja NZR, który podjął intensywniejsze działania wymierzone w administrację carską w Warszawie. Blachowski wybił się szybko na czołowego konspiratora w organizacji stołecznej. Przechowywał w swoim mieszkaniu broń sprowadzaną z zagranicy i przewoził ją do wyznaczonych punktów.

W tym czasie po raz pierwszy trafia do Żyrardowa, gdzie nawiązuje kontakty z załogą miejscowej fabryki lniarskiej. Jest także wykonawcą wyroku śmierci na prowokatorze carskiej ochrony o przezwisku „Garbaty” na ulicy Leszczyńskiej w Warszawie. Od tego momentu zaczyna się nim bliżej interesować ochrona i Blachowski wyjeżdża na pewien czas do Pułtuska.

15 sierpnia 1908 r. zostaje aresztowany na ulicy Karowej w Warszawie wraz ze swoim towarzyszem, Józefem Zawiślakiem „Tunguzem”. Carscy agenci rekwirują pakiet bibuły i rewolwer zatrzymanych konspiratorów. Blachowski zostaje przewieziony do

cyrkułu na ulicę Daniłowiczowską, gdzie do niczego się nie przyznaje. Odmawia także współpracy w charakterze szpicla. Jest torturowany, policjanci wyrywają mu paznokcie u rąk, ale Blachowski nadal milczy. Z Daniłowiczowskiej trafia do aresztu kryminalnego przy ulicy Spokojnej, do celi dzielonej z aktywistami SDKPiL oraz PPS, którzy początkowo odnoszą się do niego wrogo – ze względu na jego przynależność do NZR, organizacji potępiającej niedawne wystąpienia rewolucyjne 1905 r. Jednak po pewnym czasie animozje wygasają i Blachowski zaprzyjaźnia się nawet z jednym z działaczy SDKPiL, Baranieckim, który – jak się okazuje – miał na wolności za zadanie zlikwidować członka NZR... Blachowskiego.

Wkrótce Blachowski trafia na Pawiak do celi numer 52, do której dziwnym zrządzeniem losu trafi także później, już w wolnej Polsce... Tutaj oczekuje rozprawy i wyroku. 5 maja 1909 r. wyrokiem Izby Sądowej Warszawskiej zostaje skazany na cztery lata katorgi i pozostanie do końca życia na Syberii. Mimo błagań matki nie składa do cara prośby o ułaskawienie. Katorgę odbywa w więzieniu gubernialnym w Orle, w którym panują bardzo ciężkie warunki. Mimo tego Blachowski nie pozostaje bierny wobec losu; bierze udział w buncie więźniów oraz w próbie grupowej ucieczki z więzienia. Dostaje za to dodatkowe dwa lata katorgi, co kończy się chorobą wrzodową żołądka.

W lipcu 1915 r. przybywa na zsyłkę do guberni irkuckiej. 10 grudnia 1915 r. żeni się w Irkucku z Ksawerą Kurowską, córką zesłańca Michała Kurowskiego.

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej w 1917 r. postanawia wrócić do Polski. Wprawdzie początkowo bierze udział w działaniach rewolucyjnych, m.in. w przejmowaniu prywatnych fabryk na Syberii, ale szybko zraża się do krwawych działań bolszewików. Nagabywany do tego, by zadeklarował się jako bolszewik lub mieńszewik, odpowiada, że jest przede wszystkim Polakiem.

Po powrocie do kraju zamieszkują w Warszawie, w jego domu

rodzinnym na ulicy Furmańskiej. W drodze jest drugie dziecko. Z tego powodu Blachowscy przenoszą się z Warszawy do Żyrardowa. Tutaj od grudnia 1918 do kwietnia 1920 r. Blachowski jest kierownikiem lokalnego biura wypłat zapomóg dla bezrobotnych, a także sekretarzem Komitetu Niesienia Pomocy Bezrobotnym. Od 15 kwietnia do 1 sierpnia 1920 r. pełni funkcję referenta Urzędu Walki z Lichwą i Spekulacją. W tym czasie Blachowskiego starają się pozyskać do swoich szeregów komuniści, jednak ten odmawia współpracy, zarzucając im obojętność wobec spraw narodowych. W trakcie ofensywy bolszewickiej w sierpniu 1920 r. zgłasza się do wojska, ale z powodu meldunków wywiadu wojskowego o jego niejasnej działalności w czasie rewolucji i w obawie przed agitacją probolszewicką z jego strony zostaje profilaktycznie skierowany do służby tyłowej, gdzie rozdziela sorty mundurowe.

MIĘDZY FRANCJĄ A ŻYRARDOWEM

Po demobilizacji znajduje zatrudnienie w Robotniczym Stowarzyszeniu „Praca” – spółdzielni założonej przez byłych członków Narodowego Związku Robotniczego. Dawni towarzysze z konspiracji próbują namówić Blachowskiego, by przystąpił do ich nowej organizacji, Narodowej Partii Robotniczej, ale ten odmawia i pod koniec 1920 r. wraz z żoną wstępuje do Polskiej Partii Socjalistycznej. W spółdzielni „Praca” Blachowski zarabia bardzo mało, ledwo starcza na utrzymanie czteroosobowej rodziny (Blachowscy mają syna Stefana i córkę Marię). Z tego powodu jego żona podejmuje pracę w Zakładach Żyrardowskich jako robotnica w najcięższym dziale fabryki – na „przędkach mokrych”.

Jednak ich sytuacja materialna jest nadal bardzo ciężka, więc Blachowski decyduje się na początku 1923 r. wyjechać zarobkowo do Francji. Pracuje tam w kopalni węgla. Zaoszczędzone pieniądze wysyła żonie do Żyrardowa. Niestety, po 8 miesiącach ciężkiej pracy przypomina o sobie choroba żołądka i Blachowski musi wracać do kraju. 1 października 1923 r. zostaje robotnikiem w żyrardowskiej fabryce. Nadal zarabia bardzo

mało, ale jednocześnie – dzięki katorżniczej przeszłości i niedawnej działalności społecznej – zdobywa coraz większą popularność w Żyrardowie. Wraz z miejscowym społecznikiem i pisarzem Pawłem Hulką-Laskowskim organizuje kursy oświatowe dla robotników. Współpracuje także m.in. z sekretarzem Robotnika Stanisławem Dubois i bratem generała Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego – publicystą Tadeuszem Wieniawą-Długoszowskim.

Miejscowa PPS wystawia Blachowskiego jako kandydata do Rady Miejskiej. W tajnym głosowaniu wygrywa miażdżącą większością głosów i 1 grudnia 1924 r. zostaje wybrany na przewodniczącego Rady Miejskiej Żyrardowa. Jednocześnie z tym wyborem otrzymuje w fabryce stanowisko urzędnika w biurze obrachunkowym. Wydaje się, że Blachowski wreszcie nabrał wiatru w żagle, a sytuacja jego rodziny się poprawi. Jednak awans ma dopełnić tragedii jego życia.

NARODOWY RZĄD ODDAJE FABRYKI

W roku 1924 właścicielem Zakładów Żyrardowskich zostaje francuskie konsorcjum Comptoir de l'Industrie Cotonnière – należące do Marcela Boussaca, nazywanego królem bawełny. Jak się miało szybko okazać, rozwój polskiego przemysłu włókienniczego nie był dla Boussaca priorytetem, a lniane tkaniny z Żyrardowa, cenione na całym świecie (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych), miały pod nowym zarządem szybko stracić na jakości...

Boussac przejął pakiet większościowy akcji Zakładów Żyrardowskich w kwietniu 1920 r. Jednakże z powodu wojny polsko-bolszewickiej francuskie konsorcjum nie kwapiło się do inwestycji w fabryce. Skłoniło to rząd polski do przejęcia Żyrardowa w zarząd państwowy. Wydano kilka milionów na odbudowę zakładu po zniszczeniach jeszcze z I wojny światowej oraz uruchomienie produkcji. W tym czasie w fabryce znalazło zatrudnienie blisko 10 tys. osób. Po podpisaniu pokoju ryskiego, kończącego wojnę z Rosją Radziecką, Francuzi

przystąpili do działań na rzecz przejęcia Żyrardowa, który był dużą konkurencją dla ich fabryk płótna. Początkowo władze polskie nie chciały przystać na całkowite oddanie fabryki konsorcjum Boussaca, tym bardziej że zaczął się on domagać pozwolenia na przywóz z Francji płótna za 120 mln franków francuskich, co spowodowałoby zalanie nim rynku polskiego. Ponadto Francuzi chcieli nie dopuścić do tego, by rząd polski przejął akcje fabryki (około 10 tys.), które zostały zniszczone w Rosji, a ich właściciele w większości zginęli w czasie rewolucji.

Rząd polski opierał się długo – do 28 maja 1923 r., gdy ministrem przemysłu i handlu w gabinecie „Chjeno-Piasta” został Władysław Kucharski. Po osobiście poprowadzonych pertraktacjach minister Kucharski 30 października 1923 r. oddał francuskiemu konsorcjum fabrykę w Żyrardowie za zwrotem 3580 dolarów amerykańskich do skarbu państwa (0,73% wkładów państwowych), „nie zabezpieczywszy ludności i państwu rozmiarów wytwórczości fabryki”. O tym, jakie ten fakt miał przynieść konsekwencje, niedługo przekonał się cały Żyrardów – pozostający, podobnie jak np. przemysłowa Łódź, w ścisłej symbiozie z fabryką. W dalszej przyszłości sprawa Zakładów Żyrardowskich miała położyć się cieniem na stosunkach polsko-francuskich. W kuluarach sejmowych szeptano, że minister Kucharski otrzymał od Francuzów za tę decyzję milion franków szwajcarskich, a oficjalnie opozycja poselska złożyła wniosek o postawienie go przed Trybunałem Stanu. Wniosek został odrzucony, bo jak dowodzili obrońcy Kucharskiego, „minister działał zgodnie z przepisami, tyle że te przepisy okazały się dla Polski niekorzystne”.

LIKWIDACJA PRODUKCJI

Po przejęciu fabryki przez konsorcjum Boussaca szybko doszło do pierwszych zwolnień. Zaczęto też demontować część maszyn fabrycznych. Okazało się, że Boussac jako potentat bawełniany jest mało zainteresowany produkcją płótna lnianego. A właśnie ono stanowiło największy atut fabryki! Żyrardowskie tkaniny

były doskonałej jakości, „bliskie rzemiosłu artystycznemu”, wciąż nagradzane na wystawach międzynarodowych. Zamówienia płynęły wartkim strumieniem z całego świata. Doszło do tego, że Francuzi po przejęciu zakładów zaczęli przywozić swoją – o wiele gorszą jakościowo – produkcję do Żyrardowa. Tutaj, po opieczętowaniu znakami firmowymi zakładu, była wypuszczana na rynki jako wyrób żyrardowski. Szybko odbiło się to niekorzystnie na opinii zakładu za granicami Polski. Ponadto Marcel Boussac jako właściciel dwóch przedsiębiorstw – Société Comptoir de l'Industrie Cotonnière i Société des Manufactures de Senones – zawarł umowy z Zarządem Zakładów Żyrardowskich na dostawę bawełny na zasadach kredytowych. Oprocentowanie tych kredytów było niezwykle wysokie i wynosiło nawet ponad 18%, podczas gdy kredyt na bawełnę sięgał przeciętnie 7%. W ten sposób Boussac przechwytywał zyski Zakładów Żyrardowskich...

W takiej to sytuacji Julian Blachowski rozpoczął pracę na stanowisku przewodniczącego Rady Miejskiej Żyrardowa. W jej skład wchodziłi ludzie reprezentujący różne opcje polityczne, od których uzależniali najczęściej swą postawę wobec Boussaca. Chadecy chcieli z nim ugody, pepeesowcy proponowali umiarkowanie i atak w odpowiedniej chwili, a endecy wietrzyli spisek niemiecko-żydowski, na co wskazywać miało pochodzenie większości akcjonariuszy i personelu dyrekcji. Także zakładowe związki zawodowe, bardzo rozdrobnione i skłócone, różnie widziały charakter walki o zachowanie praw pracowniczych. Najradykałniejsi komuniści (których nie było w Radzie Miejskiej) nawoływali do akcji strajkowych. Te wybuchały raz za razem, ale szybko okazało się, że strajki są na rękę nowej dyrekcji, która mogła zwalniać strajkujących bez odszkodowania. Doszło do tego, że dyrekcja przekupywała członków załogi, by stali się prowokatorami zachęcającymi do strajków.

Blachowski widzi, jak w mieście coraz bardziej rośnie bezrobocie, jak demontowane są maszyny poszczególnych działów fabryki, a produkcję przestawia się na bawełnę „z Górnej Wołty

[dzisiaj Burkina Faso] w Afryce”, gdzie Boussac posiada plantacje bawełniane.

Przewodniczący Rady Miasta stara się robić, co tylko może. Śle monity do redakcji Robotnika, by na jego łamach sygnalizować trudną sytuację Żyrardowa. Na niewiele się to jednak zdaje. Na początku kwietnia 1926 r. nowym dyrektorem generalnym Zakładów Żyrardowskich zostaje Gaston Koehler-Badin. Ten Alzatzczyk ze szwajcarskim paszportem („farbowany Szwajcar”, jak o nim złośliwie mówili Polacy) szybko staje się symbolem wszystkich niekorzystnych zmian w Żyrardowie. Od początku swoich rządów w fabryce intensyfikuje opisane wyżej praktyki. W pierwszym roku swego dyktorowania przeprowadza lokaut, w wyniku którego pracę traci 3 tys. robotników. Ich miejsce zajmują nieletni uczniowie – przyjmuje się ich rzekomo na okres przeszkolenia, by zwolnić po kilku miesiącach i przyjąć następnych. Masowo zwalniani są specjaliści narodowości polskiej i czeskiej – na rzecz niemieckich, co rodzi podejrzenia, że nowemu dyrektorowi, jako Alzatzcykowi, „bliżej do Berlina niż do Paryża”.

Koehler ponadto jest „estetą”, nie lubi w fabryce ludzi starych i grubych kobiet – pracownicy o nieodpowiednim wyglądzie są zwalniani lub kryją się po toaletach w czasie inspekcji dyrektora w zakładzie. Nowością za rządów Koehlera jest zaprzestanie demontażu maszyn; sprowadza się nawet nowe, gdyż dyrektor to także fanatyczny zwolennik postępu technicznego – według niego załoga powinna zostać zredukowana do minimum na rzecz nowoczesnych urządzeń. Człowiek ten budzi przerażenie nawet wśród najbliższych współpracowników, z chorobliwą zaciętością tropi przejawy niesubordynacji i terroryzuje otoczenie gwałtownymi wybuchami wściekłości. Jego zastępcą i zausznikiem w fabryce jest Jan Ważkiewicz. I to on najczęściej przekazuje załodze nowe dyrektywy swego pryncypała.

OSKARŻENIA O KORUPCJĘ

Wciąż trwają redukcje. Blachowski jest coraz bardziej świadomy nieczystych machinacji w zakładzie i postanawia interweniować w tej sprawie u władz państwowych. Jako prezes Rady Miejskiej śle memoriały do rządu, zabiega o audiencję u samego marszałka Piłsudskiego, jeździ do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Razem z prezydentem miasta Edmundem Orlikiem, Aleksandrem Albrechtem z PPS i Pawłem Hulką-Laskowskim publikuje na łamach Robotnika memoriał Przyczyny i skutki obecnego upadku Żyrardowa. Na niewiele się to zdaje.

Jednocześnie coraz częściej słychać oskarżenia pod jego adresem – że jako przewodniczący Rady Miejskiej otrzymał nowe mieszkanie przy ulicy Szkolnej albo dostał w fabryce podwyżkę w wysokości 150 zł, co jest widowym znakiem tego, że został „kupiony” przez zarząd. Nikt nie chce wierzyć jego zapewnieniom, że zarabia tyle samo co inni pracownicy biura obrachunkowego, że miał propozycje przekupstwa, ale nie przyjął żadnej z wsuwanych mu kopert. Wreszcie Blachowski nie wytrzymuje i łamie swoje przyrzeczenie z katorgi – zaczyna pić. Znowu odzywa się choroba wrzodowa żołądka, którą stara się uśmierzyć alkoholem. Zdarza się, że nie przychodzi do pracy, atmosfera w domu też bardzo się psuje. Krążą pogłoski, że prezes Rady Miejskiej stara się wódką uśmierzyć sumienie po tym, jak zaprzedał się Koehlerowi. Wszystko to powoduje, że PPS nie wystawia jego kandydatury w wyborach do Rady Miejskiej na lata 1928–1931. Blachowski jest zdruzgotany. Dzięki prostym i jakże klasycznym na polskim gruncie zabiegom – szczuciu i plotkom – zarząd fabryki pozbywa się groźnego przeciwnika. W niedługim czasie pozbędzie się go także z fabryki...

Po zwolnieniu z pracy w marcu 1932 r. przenosi się wraz z dziećmi do Warszawy i zamieszkuje w lokalu przy ulicy Kępnej na Pradze. Żona do nich dojeżdża, gdyż nadal pracuje w Zakładach Żyrardowskich i mieszka w służbowym przyfabrycznym mieszkaniu. Blachowski mimo kłopotów zdrowotnych próbuje kolejny raz szukać pracy w Warszawie, ale czuje, że wszyscy się od niego odsunęli, znikąd nie widzi pomocy. „Pusto.” I w

tym momencie otrzymuje kolejny cios: żona powiadamia go, że mają ją eksmitować ze służbowego mieszkania w Żyrardowie...

DYREKTOR KOEHLER

O poranku feralnego dnia 26 kwietnia 1932 r. Blachowski po kolejnej nieprzespanej nocy założył płaszcz, w którego kieszeni trzymał browninga, i wyszedł z mieszkania. Pożegnał wcześniej córkę idącą do szkoły i syna, który w tym dniu miał wolne – prócz popołudniowych zajęć w teatrzyku szkolnym. Służącej przekazał, że idzie załatwić dzieciom kolonie letnie, obiecane przez partyjną koleżankę Zofię Praussową. Jednak nie udało mu się załatwić tej sprawy... Bezskutecznie próbował spotkać się z premierem Prystorem (nie został wpuszczony ani do budynku Rady Ministrów, ani do prywatnego mieszkania) – dawnym znajomym z katorgi... Po tym niepowodzeniu udał się do siedziby zarządu Zakładów Żyrardowskich na ulicy Traugutta. Nie dopuszczono go przed oblicze dyrektora Koehlera, ale dowiedział się, kiedy ten będzie w „Ziemiańskiej”. Wstąpił do knajpy, by uśmierzyć ból żołądka, i wyszedł, by czekać na zewnątrz.

Śmierć Koehlera odbija się szerokim echem w całym kraju. Większość opinii publicznej i prasy jest po stronie zabójcy. Podkreśla się, że swego czynu dokonał z pobudek ideowych. W Żyrardowie kierownictwo fabryki wpada w popłoch, a ulica triumfuje. Na ścianach budynków pojawiają się napisy w rodzaju: „Dyrektor Koehler siedzi w niebie i woła Ważkiewicza do siebie!”. W samych zakładach następuje odwilż – wstrzymano kolejne zwolnienia, skończyły się też szykany, stosowane wcześniej przez Koehlera. Jednocześnie zabójstwo Alzatczyka zaczyna mieć reperkusje międzynarodowe. Ostry protest składa ambasador francuski w Polsce Jules Laroche. Wprawdzie Koehler był obywatelem Szwajcarii, ale piastował stanowisko z ramienia francuskiego konsorcjum, a ponadto był mężem zaufania kapitału francuskiego w Polsce. Protest składa również ambasada szwajcarska.

W czasie przesłuchania Blachowski, gdy pytano go o motyw zabójstwa, powtarzał za każdym razem, że zabił Koehlera, ponieważ ten pozbawił go pracy i chciał wyrzucić ze służbowego mieszkania jego żonę. Ponadto okropnie traktował swoich pracowników, chociaż – co podkreślił Blachowski – jego samego nigdy nie obraził. Na jego czyn miała też wpłynąć świadomość, że przez decyzje Koehlera w Żyrardowie zapanowała nędza i bezrobocie. 29 kwietnia Blachowski został przewieziony z więzienia na Mokotowie na Pawiak. Zamknięto go tam w tej samej celi numer 52, w której siedział za czasów carskich. 30 kwietnia odbyły się w Warszawie uroczystości pogrzebowe Gastona Koehlera-Badina – trumnę z ciałem przewieziono do specjalnie przygotowanego składu kolejowego, który odjechał do Berlina. Nowym dyrektorem Zakładów Żyrardowskich został dotychczasowy zastępca Koehlera – Joseph Vermeersch.

24 października 1932 r. w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczyna się proces Juliana Blachowskiego. Zainteresowanie tą sprawą okazuje się ogromne. Sala pęka w szwach od tłumu reporterów i publiczności, wśród której jest także liczna delegacja żyrardowskiej załogi. Obrońcami Blachowskiego zostają sławny z procesów politycznych mecenas Leon Berenson i socjalista mecenas Henryk Gacki. Oskarżycielem jest natomiast młody prokurator Józef Fürstenberg. Przewodniczącym gremium sędziowskiego zostaje sędzia Jan Duda – znany ze skrupulatności wiceprezes sądu okręgowego. Powodów cywilnych reprezentuje dziekan Jan Nowodworski. W trakcie procesu świadkowie przedstawiają skomplikowaną sytuację Blachowskiego, która wiąże się ściśle z warunkami panującymi w Żyrardowie. Mimo starań prokuratury, by wątek fabryki żyrardowskiej nie zdominował rozprawy, to właśnie on staje się głównym motorem procesu. Po kolei wychodzą na jaw machinacje zarządu – niekorzystne nie tylko dla miasta, lecz także dla gospodarki całego kraju.

Blachowski dostaje pięć lat więzienia. Sąd przychylił się do zdania obrony, że oskarżony „działał pod wpływem silnego

wzruszenia duchowego". Blachowski zostaje osadzony najpierw w Arsenale, warszawskim więzieniu przy ulicy Długiej. Zaraz na początku odsiadki dowiaduje się, że bezpodstawnie cofnięto mu rentę niepodległościową. Jego obrońcy składają apelację od wyroku. 17 marca 1933 r. sąd apelacyjny przychyła się do wniosku obrony i obniża karę do czterech lat. Zostaje mu także przywrócona renta niepodległościowa. Również w tym czasie z inicjatywy prezydenta Żyrardowa Edmunda Orlika ambasador ZSRR Władimir Antonow-Owsiejenko za wiedzą władz polskich składa żonie Blachowskiego propozycję uwolnienia męża poprzez wymianę więźniów i wyjazd do Związku Radzieckiego. Ksawera Blachowska po przemyśleniu sprawy odmawia, a męża w ogóle o tym nie informuje.

W więzieniu Julian Blachowski po pewnym czasie odzyskuje równowagę psychiczną. Zdobywa też mir wśród więźniów i strażników więziennych, za pośrednictwem których kontaktuje się nieoficjalnie i poza cenzurą więzienną z przyjaciółmi. U władz więziennych ma opinię człowieka wciąż niebezpiecznego, o cechach przywódczych. Zostaje przeniesiony do więzienia w Białej Podlaskiej. Tutaj szybko popada w konflikt z administracją więzienną, pisze skargi do Ministerstwa Sprawiedliwości i Związku Byłych Więźniów Politycznych. Po przechwyceniu nielegalnej korespondencji w listopadzie 1933 r. Blachowski zostaje karnie przeniesiony do więzienia o zaostrzonym rygorze we Wronkach.

Jednocześnie mieszkańcy Żyrardowa zawiązują komitet, który zaczyna zbierać podpisy pod petycją do prezydenta RP o przedterminowe zwolnienie Blachowskiego. Pod petycją udaje się zebrać 7 tys. podpisów żyrardowian, z przedstawicielami władz miasta łącznie. Dokument zostaje 9 listopada 1933 r. przekazany do Ministerstwa Sprawiedliwości. W tym samym czasie prośbę o ułaskawienie Blachowskiego wysyła do prezydenta Ignacego Mościckiego także jego żona. 13 lutego 1934 r. prezydent Mościcki swoim reskryptem ułaskawia Juliana Blachowskiego i zawiesza połowę jego kary. Blachowski jest

wolny.

Czyn Blachowskiego wpłynął również na sytuację Zakładów Żyrardowskich, a co za tym idzie – samego miasta. Rozgłos, jaki zyskał proces zabójcy dyrektora Koehlera, pozwolił rządowi polskiemu na przystąpienie do ofensywy przeciwko francuskiemu konsorcjum. Tym bardziej, że wyszło na jaw, iż Boussac zalegał skarbowi państwa przeszło 2 mln zł niezapłaconych podatków... „Król bawełny” starał się we Francji przedstawić siebie jako ofiarę polskiej polityki antyfrancuskiej i nie zamierzał łatwo oddawać zdobyczy. Wreszcie 29 listopada 1936 r. doszło do porozumienia i rząd polski wykupił Zakłady Żyrardowskie. Do fabryki wrócił inżynier Władysław Srzednicki, który jako zarządca państwowy odbudował zakłady po zniszczeniach I wojny światowej. Pod jego rządami fabryka szybko odzyskała dawną renomę, jej produkty znowu zaczęły być cenione w świecie. Żyrardów odetchnął.

PAWIAK PO RAZ TRZECI

Ostatni rozdział w tragicznym życiu Juliana Blachowskiego został dopisany przez II wojnę światową. Po wyjściu z więzienia Blachowski wyjechał z rodziną do Pińska, a następnie do Wilna, gdzie znalazł pracę w biurze pośrednictwa pracy. Jego stan zdrowia znacznie się poprawił, po tym jak przeszedł operację żołądka, przeprowadzoną przez doktora Tadeusza Micheja – powstańca śląskiego, działacza plebiscytowego i senatora.

W przeddzień wybuchu wojny Blachowski wraca do Żyrardowa. 12 września 1939 r. miasto zajmują Niemcy. Mieszkańcy stają się dla najeźdźców żywą tarczą w czasie szturm na Warszawę. W Żyrardowie dochodzi do pierwszych egzekucji, a Blachowski znajduje się na liście gestapo. Udaje mu się uciec do Warszawy, jednak Niemcy aresztują jego dzieci. Syna wywożą do obozu w Rzeszy, a córkę, ciężko chorą na serce, zwalniają do domu. Po dwóch latach ukrywania się w Warszawie Blachowski wpada w czasie łapanki. Po przesłuchaniu na Szucha zostaje

przewieziony na Pawiak – trafia tu po raz trzeci w swoim życiu.

Julian Blachowski zostaje rozstrzelany w masowej egzekucji 23 stycznia 1943 r. Do dziś nie wiadomo, gdzie jest pochowany. Najczęściej wskazuje się masową mogiłę w Palmirach

Sprawa Blachowskiego była jedną z głośniejszych spraw sądowych w II Rzeczypospolitej. I chyba jedyną z tak dramatycznym wątkiem społecznym. Podkreślano, że strzały Blachowskiego odebrały życie człowiekowi, ale jednocześnie zahamowały śmierć miasta.

Autor: Tomasz Bohajedyn

Zdjęcie: Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygn. 1-B-632a)

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

BIBLIOGRAFIA

1. R. Karaś, Ostatni odruch, Warszawa 1986.
2. J. Rawicz, Sprzedane miasto [w:] Generał Zagórski zaginął... Z tajemnic lat międzywojennych, Warszawa 1963.
3. „Sąd nad Żyrardowem”, Głos Poranny, nr 294, 24 października 1932.